

TYGODNIK POLSKI

NIEDZIELA

7 lutego 1932 r.

CHARBIN (CHINY).

Nr. 507.

WYDAWNICTWA ROK JUBILEUSZOWY X.

Redaktor i wydawca Ks. Wł. Ostrowski. Charbin, Chiny. 27, Grand Prospect.

KRZYŻ Z POPIOŁU.

Krzykliwe zapusty, dni hałaśliwej uciechy. Fantastyczne kostjomy, śpiew i muzyka, wesole tańce, świat, szumiący pustotą i głupotą. Ci co potem poszczą najmniej, najgłośniej obchodzą zapusty. Już od tygodni znieważa się Imię Boże, przestępuje Boże przykazania, wywołuje kary Boże. Trzy dni i trzy noce to jeszcze trwało, a potem skończyło się wszystko na garści popiołu.

Kościół Boży wstępuje pomiędzy rozbawionych ludzi, czy tego pragną, czy nie, czy to uważają na czasie, czy nie, czy mniemają, iż to już nie odpowiada tym wrażliwym czasom i przeczulonemu światu: mimo wszystko staje Kościół wśród nich i nie da się odsunąć w Srodę Popielcową. Bierze w rękę święcony popiół i sypie go na głowy. Jabłko sodomowe uciech zapustnych wypełnione było popiołem. Prysnęła jego zewnętrzna powabność, jabłko pękło i wysypał się siwy, bezbarwny, pogardzony popiół. Błyskotliwie, kipiące życie traci swoją piękność w poranek popiołu, śmierć odziera je niemiłosiernie, z blaskiem milk-

nie słodka radość i rozkosz. Pozostaje milezący, zimny popiół.

Rozszerza się widnokrąg. Oko patrzy wstecz i patrzy wprzód i zdaje mu się, jakgdyby cały Boży świat znaczone krzyżem z popiołu, jak gdyby świat był jednym, długim grobem, w którym zagrzebano na zawsze wszelką radość i wszystkie blaski tej ziemi.

Pod grubymi warstwami rumowiska i popiołu, pod lotnemi piaskami ubiegłych stuleci spoczywają stare, słynne miasta, siedliska niegdyś wspaniałości i rozkoszy. Ludy starego świata odpoczywają po swych walkach i zwycięstwach, po swych śmiałych zamiarach i wielkich przedsięwzięciach, po swych nadziejach na przyszłość, które były czechemi marami! Przychodziły i odchodziły te miliony ludzi, nazwiska ich przezbzmiały i poszły w niepamięć. Cokolwiek chcemy uchwycić w igrających falach czasu, to nam się rozplywa jak bezcielesny cień. Co wyglądało na niewzruszoną skałę, rozpadło się w gruzy i popiół. Franciszek z Asyżu miał rację,

mówiąc: «Popiół jest moim bratem».

Tak siedział niegdyś świat pogański przy naczyniach z popiołem, z urnami, zawierającymi resztki ciał ukochanych osób, a w serce ich wżerała się rozpacz. Z pagórków popiołu, pozostałego po wielkościach tego świata, padały w ich dusze głębokie, posępne cienie, które im zaciemniały całe życie. A czy święcony popiół na czole mówi co innego? Popiół wywołuje widmo śmierci, krzyż jednak przypomina życie i zwycięstwo. Krzyż z popiołu stawia wśród ludu chrześcijańskiego i mówi mu o krzyżu na grobach naszych i o zwycięstwie tego krzyża. Miną rozkosze tego świata, jak mija szal zapustny. Ale błogostawieństwo krzyża spożnie na tym, kto go chce przyjąć, by mu świecił, by go ożywił wśród ciemności ginącego świata. Tak blisko siebie są u chrześcijan ból i radość, walka i zwycięstwo, życie i śmierć, upokorzenie i wyniesienie, kontrasty, rozdźwięki, które się rozwiązują w żywej wierze w Chrystusa, Zbawiciela.

Słowo wielkiego przyjaciela młodzieży do niej i o niej.

Przemawiam do was jako ojciec, jako przyjaciel, bo przecież od 11 lat w Warszawie pracuję z Wami i nie tylko znam Was z obserwacji, ale z bezpośredniego zetknięcia z Waszym życiem i boleję, jak pewne czynniki poniewierające imię akademika za odruchy nieopanowania i nietaktu. Wyzyskuje się to i rzuca frazes, że młodzież akademicka w Polsce bez ideologii żadnej, a wrogowie Polski podchwytyją to, aby roznieść po całym świecie i

zbezczęścić godność akademika polskiego.

Ja, jako kapłan pedagog, chcę oświadczyć Polsce i światu całemu, że dusza młodzieży polskiej jest czysta i piękna—i najwyższą zbrodnią, oszczerstwem jest podchodzić do tej duszy bez zrozumienia. Dlaczego ja to mówię?—Bo wrogowie nasi boją się Polski przyszłej, wielkiej i potężnej. Chcą oni znaleźć powód do okrzyku: «Co młodzież polska wyrabia!» A ludzie bezkry-

tyczni mogą wziąć to za atut do szkalowania polskiego akademika.

Wcielajcie ideologję Waszą w życie, w imię ideałów chrześcijańskich i polskich. Ostrzegam Was, że prowokatorzy są i chcą pokłócić młodzież akademicką, wywołać zamieszki, więc «bądźcie roztropni jako węzowie». Bronź Boże! nie dajcie materiałów do ręki wrogom, nie dajcie się wytrącić z równowagi.

Ks. E. SZWEJNIC.

Paderewski w obronie niewzruszalnych praw Polski do morza.

Jak niemieckie agencje prasowe rozgłosiły światu, Ignacy Paderewski przybył do Ameryki Północnej z zamiarem podjęcia tam publicznej

akcji przeciw czyniącej stale postępy rewizjonistycznej propagandzie niemieckiej.

Jest to wiadomość niezwykle

doniosła. Nikt bardziej, niż Paderewski, nie jest powołany do tej pilnej i, jak choćby z oświadczeń senatora Boraha wynika, aktualnej,

a tak, niestety; przez nas zaniedbanej w Stanach Zjednoczonych pracy.

Czasu wielkiej wojny wśród wysiłków, podejmowanych na rzecz niepodległego państwa polskiego, pierwsze miejsce, jeżeli o skuteczności mowa, zajęła działalność I. Paderewskiego oraz Polonji amerykańskiej. Dzięki tej działalności właśnie orędzie Wilsona z 22 stycznia 1917 r. do senatu, zawyrokowało po raz pierwszy, imieniem najpotężniejszego państwa, że «powinna powstać Polska zjednoczona samodzielna i niepodległa». Według zaś słynnej 13-tej tezy Wilsona, tak odbudowane państwo polskie dysponować miało «wolnym i bezpiecznym dostępem do morza». Zabezpieczyć mu należało pełną niezawisłość polityczną i gospodarczą, która bez własnego wybrzeża, a właściwie bez Gdańska; była w owym czasie, wobec braku Gdyni, nie do pomyslenia. Był to program szerszy od zrealizowanego w Wersalu. W Wersalu bowiem, wobec braku jednolitości wśród sprzymierzonych, nie oddano Polsce zjednoczonej Gdańska.

Ten klucz Wisły, śpichrz państwa Piastów i Jagiellonów i wyłączny port polski, wyłączono z terytorjów odbudowanej Rzeczypospolitej. Co więcej, wśród klauzul wyroku kongresowego nie było miejsca dla jasnych i wyraźnych rozstrzygnięć co do statutu wolnego miasta. Wręcz przeciwnie, narzucono nam wówczas warunki, w których kupcy gdańscy, bogacąc się, jak ongiś, wyłącznym kosztem Polski, porywają się na jej majestat, mącąc spokój między dwoma narodami oraz spokój Europy.

Dzisiaj Niemcy idą jeszcze dalej. Usiłują oni bowiem podważyć nasze odwieczne prawa do prastarej polskiej ziemi, do polskiego Pomorza. Wyzyskując bezwzględnie swe stanowisko dłużnika wobec Stanów Zjednoczonych (18 miliardów mk.) nie odrzucają żadnych środków, przy których pomocy mogliby pozyskać opinię publiczną Ameryki przeciw Polsce.

Czyż jest ktoś bardziej powołany do zwalczania tej akcji, jak Paderewski? Ten, według świadectwa obcych, «najpopularniejszy w Stanach Zjednoczonych mąż stanu»? Któż więcej, jak Paderewski, jest uprawniony do wytłumaczenia Amerykanom, jak ujemne następstwa pociągnęłoby za sobą złamanie zasad Wilsona w sprawie Polski, któ-

rych był współautorem i współtwórcą?

Najskuteczniejszym i pozornie najpoważniejszym na międzynarodowym terenie argumentem przeciw polskiem w sprawie Pomorza jest zarzut, że kraj ten przecina komunikację, łączącą Prusy Wschodnie z Rzeszą. Ma on być rzekomo źródłem niepokonalnych dla Niemców trudności tranzytowych i jest jakoby główną przyczyną gospodarczej niedoli Prus Wschodnich. Jest to argument jak najmniej uzasadniony. I to nie tylko dla tej oczywistej przyczyny, że przed wielką wojną większość transportów szła z głębi Niemiec do Królewca i odwrotnie, drogą morską, jako czterokrotnie tańszą od lądowej. Ale też i dla niezwykłego wprost liberalizmu, z jakim Paderewski potraktował w imieniu Polski problem niemieckiego tranzytu.

W myśl konwencji, podpisanej przez niego w Paryżu 21 kwietnia 1921 roku, a zawartej z Rzeszą niemiecką i wolnym miastem Gdańskiem, trzy linje kolejowe, leżące w obrębie Pomorza, służą prawie bez ograniczenia niemieckiemu tranzytowi z Prus Wschodnich do Niemiec i w odwrotną stronę.

Co więcej, Polska dopuściła na pięciu linjach kolejowych, przecinających Poznańskie, t. zw. «uprzywilejowany» tranzyt niemiecki, ażeby przez to umożliwić Prusom Wschodnim najkrótsze i bezpośrednie połączenie ze Ślązkiem niemieckim. W pociągach tam kursujących mogą Niemcy przejeżdżać do Prus Wschodnich bez żadnych z polskiej strony formalności paszportowo-celnych.

Dla niemieckiego ruchu towarowego nie ma też ograniczeń, poza materiałem wojennym, który może być przewożony tylko w ściśle określonych ilościach. Przyznana Niemcom wolność tranzytu dla osób, towarów, okrętów, statków, wagonów dla ruchu pocztowego, telegraficznego i telefonicznego obowiązuje na wszystkich drogach komunikacyjnych Pomorza i w odniesieniu do wszystkich sposobów i rodzajów komunikacji lądowej i wodnej.

Zarezerwowane specjalnie dla władz niemieckich kolejowych, pocztowych, celnych, policyjnych i wojskowych linje telefoniczne i telegraficzne zapewniają im normalny tryb urzędowania. Fakt zaś, że przewóz towarów niemieckich, przy czem taryfa nie może być wyższą od miej-

scowej, peddano przepisom konwencji międzynarodowej berneńskiej z 1890 roku, wyłącza jakkolwiek stronniczość w danej sprawie. W ten sposób zaspokojono w całości potrzeby komunikacyjne i gospodarcze Niemiec w obrębie Pomorza, co stwierdzili niejednokrotnie sami Niemcy w ciągu minionego dziesięciolecia.

Ten stan rzeczy jest przede wszystkim zasługą Paderewskiego.

Krytykowany niejednokrotnie liberalizm podpisanej przez niego konwencji jest obecnie jednym z najsilniejszych atutów polskich w prowokowanej tak lekkomyślnie przez Niemców walce.

Fakt, że w swej przeciwpolskiej propagandzie nie mogą oni przytoczyć żadnego konkretnego i nie dającego się obalić argumentu—jest naszą wielką siłą. Z tej siły potrafi niewątpliwie Paderewski zrobić obecnie najpełniejszy i jak najbardziej owocny użytek.

A że wielka kampanja dyplomatyczna, zapoczątkowana w związku z kryzysem gospodarczym Rzeszy w Paryżu i Londynie, nie doprowadziła; niestety, do konsolidacji stosunków międzynarodowych, ostatnie zaś wystąpienie Brueninga i gwałtowne zapowiedzi sięgającego po władzę Hitlera, świadczą o zbliżającym się przesileniu politycznym w Europie centralnej—akcja zatem Paderewskiego przychodzi w momencie jak najbardziej właściwym i stosownym.

Według wielkiego męża stanu i historyka Francji, Gabriela Hanotaux, Paderewski „g'est un génie qui par hasard joue le piano“. Ten genialny artysta jest także wielkim mówcą. Jego jasne i logiczne, a zarazem płomienne i porywające mowy, podyktowane głęboką miłością własnego narodu i niezachwianą wiarą w jego wielką przyszłość, odniosły w Ameryce z pewnością równie doniosły, jak w czasie wielkiej wojny skutek.

Jesteśmy przekonani, że Paderewski nie poraz pierwszy ani ostatni w swem ofiarnym życiu dobrze zasłużył się Ojczyźnie. A że Pomorze jest jednym z głównych zworników budowy powojennej Europy i najpoważniejszym filarem pokoju—broniąc więc skutecznie naszych niewzruszalnych praw do tego kraju i polskiego dostępu do morza—równie dobrze zasłużył się ludzkości.

Wł. S.

W obronie apostołów słowian.

Dnia 16 grudnia b. 1931 roku duchowny prawosławny na wykładzie religij w szkole powszechnej w Małej Brzostowicy tak się zagalopował, że św. apostołów słowian Cyryla i Metodego, jak również ucznia ich św. Klemensa ogłosił za prawosław-

nych. Zapewne, jeżeli nazwiemy prawosławie po imieniu, to zgoda na to, św. bracia Cyryl i Metody, jak i św. Klemens, biskup Welički w Macedonii, uczeń i współpracownik ich w przekładzie pisma św. i rozkrzewianiu obrządku słowiańskiego

na Morawach i Pannonji, byli prawosławnymi, to jest stawili Boga i Jego święte prawa, ale prawosławnymi w rozumieniu duchownego Jerzykowskiego, a dokładniej mówiąc odstępcami schizmatykami ci święci nigdy nie byli. Niech o. Je-

rzykowski będzie pewny, że Kościół katolicki nigdy nie uzna za świętych ludzi, nie należących do jedności z Kościołem, ludzi, którzyby głosili naukę niezgodną z zasadami Kościoła, a wszakże dzień świętego Klemensa, autora wielu dzieł religijnych i żywotów świętych, Kościół katolicki obchodzi 21 lipca. Zresztą zmarł ten święty w roku 916, kiedy jeszcze prawosławie jako takie nie istniało, a tylko toczył się spór pomiędzy Kościołem Wschodnim a Zachodnim. Prawosławie, jako schizma (odstępstwo) datuje się od r. 1054. To samo jeszcze z większym naciskiem trzeba powiedzieć o św. Cyrylu i Metodym. Byli to wielcy słowiańscy apostołowie, pracowali z niezrównanym męstwem i gorliwością wśród Bułgarów, Morawów i Czechów; uprzępnili pogańskim słowianom poznanie Boga i wiary wynalezieniem osobnego alfabetu słowiańskiego. Prawda, że, pracując z wielkim powodzeniem na Morawach, budzili pewną zazdrość wśród niemieckich misjonarzy, którzy usiłowali nawrócić ten kraj na obrządek łaciński, byli skarżeni przez tych ostatnich parokrotnie do Sto-

licy Apostolskiej o rzekome szerzenie schizmy greckiej, na skutek czego nawet powołani zostali przez papieża Mikołaja I. do Rzymu, ale i to prawda, że gdy stawili się w Rzymie w roku 867, przywożąc ze sobą święte relikwie papieża Klemensa I-go, znalezione w Chersonzie, Ojciec św. Hadrian II-gi przyjął apostołów bardzo serdecznie, a na znak ich niewinności wyświęcił obu na biskupów. Św. Cyryl wstąpił w Rzymie do klasztoru, gdzie umarł dnia 14 lutego 869 r. i pochowany został w kościele św. Klemensa w pobliżu relikwii, przez siebie przywiezionych.

Metody zaś mianowany przez papieża arcybiskupem Morawji i Pannonji z obszernymi prawami wrócił do Morawji, gdzie w dalszym ciągu w warunkach bardzo trudnych gorliwie apostołował, ugruntowując wiarę i szerząc oświatę w narodzie. Umarł w Wielehradzie w roku 885.

Gdzież więc tu schizma, gdzie owe «prawosławne» odszczepieństwo, jakim zaszczyca tych świętych o. Jerzykowski. Przeciwnie! Obaj bracia zaliczeni zostali w poczet świętych i dzień ich obchodzi Ko-

ściół katolicki 7-go lipca. Stąd już możemy widzieć, jak lichą usługę oddaje św. ap. Cyrylemu i Metodemu o. Jerzykowski, zaliczając ich do schizmatyków. Jestem pewny, że gdyby ci święci wstali dzisiaj z grobu, to pierwszą czynnością ich szlachetnej zemsty byłoby nawrócenie o. Jerzykowskiego do tego Kościoła, w którym żyli i pracowali oni, a który ich wyniósł na ołtarze Pańskie! Na zakończenie dodam, że sprawiedliwość każe stanąć w obronie kapłanów katolickich, którzy pracują z całym zaparciem się i poświęceniem, jak ks. biskup Zwierowicz, jak ks. Piotrowski, co to spalił „trebnik“ rosyjski na ambonie, jak i ogół kapłanów polaków, co to na równi z wiarą bronili i tego drugiego skarbu—polskości za czasów caratu. Powiedzieć należy, że nie kapłani katolicy zaprzepaszczają polskość w Polsce, ale ją zaprzepaszczają ci fałszywi patryjoci, którzy chcą dzisiaj oddzielić polskość od katolicyzmu, którzy, będąc zajęci partyjniactwem, nie wiedzą, czy nie chcą widzieć, skąd niebezpieczeństwo polskośći grozi.

N. Ż. Niem.

Z ŻYCIA CHIN.

W konflikcie chińsko-japońskim nastąpił moment decydujący. Na całym terytorjum, podlegającym rządowi naukińskiemu i w okolicach Charbina wrzą walki decydujące. W Szanghaju na ludnych ulicach miasta staczają bitwy desanty japońskie, aeroplany zrzucają bomby a pociski dział margynarki eksplodują w dzielnicach chińskich. Rząd naukiński i marszałek Dżau-kaj-szy, jak widać z ich ostatnich zarządzeń, stracili głowę. Przenoszą oni stolicę z Nankinu do bezpieczniejszych miejsc z głębi Chin i chcą formalnie wypowiedzieć wojnę Japonji nie mając sił realnych takową prowadzić. Krok ten może sięgnąć tylko klęskę na ich kraj. W Szanghaju oddział angielski, broniąc swej dzielnicy zmuszony został również wstąpić do boju z Chińczykami. Upór, zaślepienie i ponne nadzieje na pomoc zewnętrzną zrzucają wojska chińskie na zgubne dla nich operacje.

Dzięki sytuacji, opisanej w ostatnim naszym numerze, skoncentrowały się wszystkie siły pronaukińskie z całej Mandżurji w Charbinie i okolicach. W skład ich wchodzi wojska charbińskie, ciekarskie, kiryńskie, ochotnicze, rozbitki wszystkich innych wojsk chińskich, i nareszcie chunchuzi.

Są oni słabo zorganizowani, słabo uzbrojeni i wierzą w pomoc Rosji. Gazety miejscowe komunikują, że wśród wojsk tych są instruktorzy rosjanie (sowiecy). Rosja liczy

widocznie na wywołanie konfliktu międzynarodowego w chwili zwołania konferencji rozbrojeniowej w Genewie. Byłoby to również na rękę i Niemcom. Lecz te wszystkie ponne nadzieje spełzają na niczem dzięki operacjom japońskim: gdy się w rozległych przedmieściach Charbina skoncentrowały wszystkie siły i resztki sił terenów Mandżurji, rzucił się na nich niewielki, lecz dobrze zorganizowany, wyćwiczony i zaopatrzony oddział wojsk niepodległościowców mandżurskich generała Szy-Ua. Nietylko udało mu się wyprzeć przeciwnika z przedmieść, lecz nawet werwać się do miasta, gdzie w ciągu kilku godzin toczył pomysłnie bój z wielokrotnie przewyższającym go przeciwnikiem. Następnie niespodziewanie zaczął odstępować w kierunku Kolej Południowo-Mandżurskiej, dzięki czemu odciągnął ogromne oddziały prześladowających go wojsk, które po wyjściu w pole zmuszone były ufortyfikować się w polu i z wielkim napięciem nerwowym oczekiwać w każdym momencie ataku nadciągających wojsk japońskich. Otuchy dodawała im, jak piszą gazety miejscowe, obecność instruktorów sowieckich w chińskich mundurach i nadzieja nadejścia wojsk sowieckich. Lecz kilkudniowe przebywanie w okopach podczas potężnych mrozów mandżurskich, następnie, błyskawiczne rozbijanie oddziałów czołowych przez arjergardy japońskie i wojska niepodległościowców

i defekty organizacyjne wywołały masowe opuszczanie frontu. Tego właśnie momentu obawiał się rozległy Charbin, zamieszkały przez europejczyków, gdyż zdeorganizowane bandy uciekających z bronią w rękę mają zwyczaj grabić i mścić się na bezbronnych mieszkańcach, czasami wycinając w pień wszystkich po drodze. Konsule wszyscy zajęli się obroną swych obywateli. Dzięki staraniom Konsula R. P. p. J. Douglas'a dla obrony przeszło dwuchtysięcznej kolonii polskiej został sformowany oddział ochotniczy polski. Na czele tej organizacji stanął oficer wojsk polskich porucznik Krosnowski. Miasto i przedmieścia zostały rozdzielone na sekcje i podsekcje, locum sekcyj: Nowe miasto—gmachy plebańji, konwentu SS. Urszulanek i gimnazjum im. H. Sienkiewicza; druga część Nowego miasta gmach «Gospody Polskiej», Przystań—kautor p. Kowalskiego; locum podsekcyj: Modiagou—mieszkanie p. Jabłońskiego, Stary Charbin—huta szklana p. Bujuowicza. Mianowany naczelnikiem kolumny samochodowej porucznik byłej armji rosyjsk. Morawski energicznie zorganizował takową i świetnie obsługiwał wszystkie placówki i często z poświęceniem się szoferów ewakuował rodziny polskie z rejonów zagrożonych niebezpieczeństwem. Rowerzyści pracowali dzielnie. Konsulat R. P. finansował akcję i zaopatrzył sekcje w «żelazny zapas» żywności. W gmachu gimnazjalnym

została sformowana Izba Chorych i punkt opatrunkowy.

Dzięki doskonałej informacji wzajemnej udało się uniknąć paniki, nieszczęść i zgubnego denerwowania się kolonji. Kontakt naszego konsulatu z innymi konsulatami i Chińczykami odegrywał tu wielką rolę.

Do każdej placówki zostali przydzieleni dobrze uzbrojeni żołnierze chińskiej policji neutralnej, którzy w ciągu doby wystawiali razem z naszymi ochotnikami posterunki. Dowódca, Konsul i Wicekonsul stale objeżdżali placówki, wnikając w najdrobniejsze szczegóły zadań i życia ochotników oraz znajdujących

się pod ich opieką kilkuset rodaków z burs i konwentu; skoncentrowanych na placówkach i reszty ziomków pozostałych w swych mieszkaniach, w rejonach gdzie niebezpieczeństwo było mniejsze, nad nimi również czuwała zorganizowana samoobrona. Dzięki tej akcji, pomimo to, że powyższe przeżywania placówek opisuje jeden z członków ratowniczej organizacji w okresie dla nas najniebezpieczniejszym, dobrze postawiona informacja i ścisła aktualność planu samoobrony dają mu możliwość z zupełnym spokojem przewidzieć bezpieczny dla nas przebieg wypadków.

* * * (D. n.)

Seminarjum duchowne dla wychodźstwa polskiego.

J. Em. Ks. Kardynał Prymas August Hlond wydał dekret następujący:

„Pismem sekretarjatu stanu z dnia 26 maja 1931 r. L. 1215-31 zlecił mi Ojciec św. urzędowo opiekę religijną i moralną nad wychodźstwem polskim, upoważniając mnie do wszystkich spraw, związanych z polskim duszpasterstwem emigracyjnym.

Na tej podstawie i wskutek niejednokrotnej zachęty Jego Świętobliwości eryguje niniejszem kanoniczne seminarjum zagraniczne dla wychodźstwa polskiego z siedzibą w Poznaniu i nadaje mu w myśl kan. 100 § 1 i artykułu XVI konkordatu kościelna osobowość prawną ze wszystkimi uprawnieniami, które z kodeksu kanonicznego, z konkordatu i ustaw państwowych przysługują polskiemu osobom prawnym kościelnym. Osobnym statutem i regulaminem określam wewnętrzny urząd seminarjum zagranicznego i jego stosunek do ordynarjatu archidiecezji”.

Dwukrotnie pogrzebany

Z Łodzi donoszą: Ostatnio zmarł na udar serca właściciel sklepu z obuwiem przy ul. Piotrkowskiej nr. 33 bl. p. Pruszycki. Doznał on ataku serca na wiadomość, że władze skarbowe stwierdziły u niego większe dochody, aniżeli ustalone w jego zeznaniach. Rodzina zmarłego wystarała się w rabinacie o wyznaczenie miejsca na cmentarzu w głównej alei, co za pewną opłatą zostało uskutecznione.

Ubiegłej środy odbył się pogrzeb Pruszyckiego. Po wyprowadzeniu zwłok na cmentarz okazało się jednak, że gmina żydowska wyznaczyła zmarłemu miejsce przy płocie, a nie w alei głównej, motywując to tem, że Pruszycki otwierał swój sklep w sobotę. Mimo protestu rodziny i krewnych Pruszyckiego, pogrzebiono zwłoki pod płotem. Doszło do awantur i bójek, w wyniku których krewni wyjęli trupa z dołu, zaniesli do domu pogrzebowego, poczem udali się do zarządu cmentarza, domagając się pochowania zwłok w przeznaczonym

miejscu. Gdy temu odmówiono, powstał ponownie skandal i tumult.

Z kolei rodzina udała się do rabinów, gdzie odbyło się w tej sprawie specjalne posiedzenie, które trwało do późnego wieczora. Rabinat rozstrzygnął sprawę w ten sposób, że rodzina zmarłego musiała podpisać deklarację, że rodzina zmarłego musiała podpisać deklarację, że żaden z członków rodziny nie będzie otwierał sklepu w sobotę. Dopiero po podpisaniu tej deklaracji rabinat zezwolił na pochowanie zwłok w wyznaczonym miejscu. Pogrzeb po raz drugi odbył się we środę późną nocą.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Dochody celne Chin za rok 1931 wynosił, według danych ministerjum finansów 216.054.000 lanów. Największy dochód celny dał Szanchaj—124.536.000 lanów, na drugim miejscu stoi Tientsin: 23.340.000 lanów, dalej następuje Dajren—12.448.000 lanów.

Pobór likingowy od 1 stycznia do 31 maja wynosił 2.250.000 lanów. Od 1-go czerwca 1931 r. pobór likingu był skasowany.

W najbliższym czasie w Nankinie ma być zwołany ogólny zjazd nacjonalnej konferencji ekonomicznej. Chińskie koła handlowe i finansowe pokładają dużo nadziei na projektowaną konferencję.

Rząd chiński ma co miesiąca 14 milionów dolarów deficytu. Miesięczny dochód (czysty) wynosi 8 milj. dol., rozchód zaś 22 milj. Rząd znajduje się w bardzo ciężkim stanie finansowym i już kilkakrotnie zaciągał krótkoterminową pożyczkę od finansistów szanchajskich. Brak dochodów tłumaczy się zubożeniem ludności, która nie płaci rządowi podatków.

Wydawana w Charbinie gazeta japońska „Charbin Cusin“ donosi, iż w najbliższym czasie Wschodnie Towarzystwo Kolonizacyjne Totaku zamierza rozwinąć szeroko swą działalność w Mandżurji.

Równoległe z Totaku ma rozwinąć

swą pracę towarzystwo kolonizacyjne—Micui.

Za przeciąg 1931 r. wyeksportowano z Mandżurji 18.807.240 kęgów makuchów bobu soi.

W porównaniu z rokiem poprzednim eksport makuchów jest większy (w 1930 roku wywieziono 18.557.440 kęgów).

W ciągu poprzedniego miesiąca rynek miejscowy zanotował znaczny spadek cen na węgiel kamienny.

W prowincji Dzilińskiej (vel Kirińskiej) jest 9 fabryk zapalczanych: w Dzilinie 2, w Czanczuniu 2, w Jundzi 3 i w Aszyche i Szulan po jednej.

Administracja kolei Południowo-Mandżurskiej opracowała projekt reorganizacji olejarni. Na cel ten Kolej Południowo-Mandż. asygnowała 10 milj. jen.

Kolej Południowo-Mandżurska odczuwa dotkliwy brak wagonów i wskutek tego na stacjach zgromadziło się mnóstwo niewysłanych towarów. Administracja kolei Poł.-Mandż. prosiła koleje koreańskie o 300 wagonów.

Eksport Japonii do Chin w r. 1931 wynosił 258.046.000 jen i import do Japonii z Chin 238.61.000.

W roku 1930 eksport z Japonii wynosił 399.424.000, a import 278.374.000 jen.

Nieco o transkrypcji znaków chińskich.

Wpadło mi w ręce kilka stroniec z popularnego „Kalendarza Iskier“, przysłanych jako prospekcik, i na str. 46-ej w rubryce „Głowy państw na świecie“ wyczytałem: Chiny: marsz. Dzan-Dziasi 1928. My takiego nie znamy. „Kalendarz“ ma pewno na myśli Dzan Kaj-szi ale nazywa go bardzo dziwnie (nie podobnie ani do Dzan Kaj-szi ani do Dzan DzoLin). Raz jeszcze ukazuje się bezwartościwość transkrypcji angielskich, francuskich i tp. i brak prasie polskiej własnej transkrypcji.

Tak ze wszechmiar pożyteczne i poważne wydawnictwo „Kalendarza“ zapoznaje inteligencję polską z niestniącym marsz. Chin.

Jakby wyglądał inteligentny Polak w rozmowie z inteligentnym cudzoziemcem o Chinach? Chiny nie są byle jakim państwem, ażebyśmy je lekce sobie wazyli. Na Chiny patrzy cały świat. Zwróćmy więcej uwagi na Daleki Wschód. H. J. A.

OGŁOSZENIE.

Zginęły mi dokumenty o ukończeniu praktyki ślusarskiej u Ludwika Koeniga w 3-ach językach (polskim, rosyjskim i niemieckim), świadectwa z fabryk: Antoni Szwarczer w Kluczborku, Jan Jarno w Olkuszu, Henryk Arekker w Radomiu i Pruszek w Radomiu.

Znalazcę proszę o łaskawe zwrócenie za wynagrodzenie. Adres: Bołotnaja róg Sewastopolskiej Nr 287.

J. MILLAK.

PRENUMERATA: W Chinach—rocznie 9 dol. m., miesięcznie—80 cent, dla miejscowych, rzeczywiście ubogich—BEZ-
PŁATNIE. W Japonji: 6 jen rocznie, 50 sen. miesięcznie. W Polsce: 24 zlot. rocznie, 2 zlot. miesięcz-
nie. W innych krajach 4 dolary amerykańskie rocznie, kwartalnie—1 dolar am. Prenumeratę można przysyłać w listach pie-
niężnych lub rekomendowanych pod adresem: Harbin, China, Grand Prospect 27. R. P. W. OSTROWSKI R. Catholic Church. **OGŁOSZENIA:** Cała strona 25 jen, złotych polsk. 100;
czwartej strony—7 jen, zlot. polsk. 30; ósma część strony: 4 jen, zlot. polsk. 20; szesnasta część strony: 2 jen, zlot. polsk. 10;
ósma część szpalty: 1 jen, zlot. polsk. 5. Przy 4-krotnem ogłoszeniu 10 proc. rabatu; ogłoszenia roczne—od umowy. Jeden
wiersz szpaltowy 20 sen., zł. polsk. 0.70. Poszukiwanie pracy: 5 wierszy bezpłatnie.

W Polsce należność za prenumeratę i ogłoszenia można wnosić do P. K. O. Konto Nr. 190-968.